DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 21.] SOBOTA 11. GRUDNIA 1909. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polityka Koła w Wiedniu.

Wielomiesięczne zabiegi Koła Polskiego około uzdrowienia życia parlamentarnego uwieńczone zostały na chwilę powodzeniem, które jednak wyraziło się w sposób dosyć szczególny. Zaniechanie obstrukcyi i przejście do prowizoryum budżetowego osiągnięto w ten sposób, że zamiast pięciu wniosków nagłych w sprawach narodowościowych (Kramarza im. Unii słowiańskiej K. Lewickiego i E. Lewickiego i ukraińców Pergelta Niemca, Seigera socyalisty) zgodzono się niemal jednomyślnie dnia 26. listopada, na kompromisowy wniosek Stölzla, który brzmi: „Wybiera się komisyę złożoną z 52 członków, z poleceniem, aby obradowała nad uregulowaniem kwestyi narodowych, nad pozostającemi w związku z tą sprawą projektami ustaw i wnioskami, które w przyszłości będą komisyi przekazane, z uwzględnieniem stosunków panujących w rozmaitych królestwach i krajach; komisya ta ma dać Izbie w przeciągu trzech miesięcy sprawozdanie“.

Dziwna to zaiste ironia polityki, że Koło Polskie, pośrednicząc i pośrednicząc wypośredniczyło wreszcie wniosek, którego uchwalenie najbardziej z całej Izby musiało być niemiłe właśnie Kołu Polskiemu. Jest to bowiem wniosek nawskroś centralistyczny i zasadniczo przeciwny temu poglądowi prawno-państwowemu Koła Polskiego, że sprawy narodowościowe i językowe należą do kompetencyi Sejmów nie zaś Rady Państwa. Centralistyczny charakter wniosku objaśnia się dostatecznie już samą jego genezą: trudno, aby był on inny, skoro miał zastąpić i zastąpił wnioski nie tylko unii słoweńskiej, opierającej się dzisiaj przedewszystkiem na kombinacyach parlamentaryzmu centralnego, ale także ukraińców t. j. ultra-centralistów, grup niemieckich, t. j. podpór centralizmu z tradycyi, socyalistów t. j. centralistów z zasady i programu. Te wszystkie obozy mogły rzucić się do głosowania z radością. Tylko Koło Polskie czuło się niedobrze, miało niesmak, i dało mu wyraz w oświadczeniu prezesa Koła, że „głosowanie to nie powinno stworzyć żadnego prejudykatu“. A kiedy, na dobitkę ironii, wdzięczne za pośrednictwo stronnictwa uraczyć chciały Koło Polskie przewodnictwem w tej wielkiej komisyi, podniósł się ze strony polskiej cały chór zakłopotanego wypraszania się: ależ nie trzeba, ależ zbytek łaski!

Tragedyi z uchwalenia tego wniosku może robić nie należy. Dlatego mianowicie, że w dzisiejszym parlamencie austryackim wszystko trąci raczej komedyą. Ot poprostu, trzeba było coś uchwalić, aby posłowie, bardzo zagalopowani w opozycyi, a w gruncie rzeczy obawiający się zamknięcia sesyi i dyet lub nawet rozwiązania parlamentu, mogli się wycofać z t. zw. honorem, A na seryo tej komisyi narodowościowej bodaj nikt nie bierze. Kto wie jednak, czy w świetle takiego bardzo trzeźwego i zimnego poglądu rola Koła Polskiego przedstawi się korzystniej i niewinniej. Czyż bowiem dla tych komedyj parlamentarnych i aby nie zamącić pokojowego usposobienia Izby“, godzi się zawieszać na kołku wytyczne poglądy polityczne?

Lecz nie tylko zabawna ironia polityki była w tem ciekawem uwieńczeniu zabiegów Koła Polskiego. Była w tem także bardzo poważna logika polityki. Kto bowiem, jak Koło Polskie, będąc autonomistą, pracuje w pocie czoła nad umocnieniem parlamentaryzmu centralnego, ten może bardzo łatwo, wcześniej czy później, znaleźć się w sprzeczności sam z sobą. Wystarczy dać się unieść choć na chwilę wirom polityki parlamentarnej i choć na chwilę zapomnieć, że uzdrawianie parlamentaryzmu centralnego, słuszne i pożyteczne jako środek, nie jest jednak celem i nie usprawiedliwia żadnych ustępów z zasadniczych i podstawnych pojęć politycznych.

*

Kraj powinien jasno widzieć, że nasza polityka wiedeńska także w ostatnim okresie po reformie wyborczej, stąpa po cierniach niemniej często niż po różach. Lekkomyślne legendy i nie powiemy jakie zachwyty łatwo mogą kraj w błąd wprowadzić. Ot np. wiedeński korespondent *Słowa Polskiego* obwieszcza krajowi że „w sali kolumnowej parlamentu dziennikarze rozmawiali z prezesem Koła Polskiego, który był i jest w parlamencie figurą najważniejszą“ (nr. 542 z d. 19. list.). Albo znowu redaktor polityczny *Słowa Polskiego* zaczyna artykuł wstępny nie mniej nie więcej tylko zdaniem następującem o zakroju historycznym: „Dzięki wytrwałości i spokojnej, oględnej, polityce prezesa Koła Polskiego niebezpieczeństwo rządów absolutnych w państwie zostało na razie zażegnane“ (nr. 554 z d. 26. list.). Bo kiedy się społeczeństwu mówi, że Polacy w Wiedniu w sławie jako w słońcu chadzają, że Polacy stanowią o losach konstytucyi lub absolutyzmu w państwie, mogło by się ono spodziewać niewiedzieć czego. Podobnie za czasu drugiej Dumy rosyjskiej czego innego się spodziewano a czego innego się doczekano, gdy na kraj cały i na świat cały szły wiadomości, że Polacy dzierżą w ręku losy najważniejszych głosowań i że ich

przewódcy są jedynymi tam mężami stanu. Złośliwy los zdarzył. że właśnie tego samego dnia 26. listopada i o tej samej godzinie, kiedy redaktor polityczny *Słowa Polskiego* zamykał we Lwowie pośredniczące zabiegi Koła Polskiego owem szumnem i historycznem zdaniem, zamykały się one w rzeczywistości w Wiedniu o wiele skromniej kłopotliwem głosowaniem nad centralistycznym wnioskiem Stölzla.

Lepiej zatem będzie jeżeli działalność obecnego Koła Polskiego będzie się w kraju oceniało zupełnie trzeźwo.

Reforma wyborcza miała wzmocnić centralizm w Austryi. Narazie sprowadziła ona duży zamęt, ale i w tym zamęcie niema mowy o programie autonomicznym, a tylko jest wahanie między centralizmem parlamentarnym a centralizmem rządowym. W tem ciasnem kole. między tem dwojgiem złego, obraca się narazie polityka Koła Polskiego. Nie może popierać centralizmu rządowego, który już naszemu krajowi długo szkodził i który mógłby znowu przeciw nam się zwrócić. Więc wybiera wzmacnianie parlamentaryzmu centralnego, chociaż trudno przewidzieć, czy, stanąwszy dobrze na nogach, parlament centralny nie stanie się najzaciętszym wrogiem autonomii. Niema tu miejsca na wielkie zdobycze. Można conajwyżej starać się by nie zastąpił w państwie dla polityki polskiej zwrot na gorsze. Otóż, naogół biorąc, cieszyć się należy, że w Kole Polskiem jest kilku polityków kierujących, którzy program autonomiczny stawiają najwyżej, że do nich należy prezes Koła, i że dzięki temu takie chybki jak rozwikłanie trudności wnioskiem nawskroś centralistycznym są rzadkie.

Tak się złożyło, że parlament unieruchomił się sporem niemiecko-słowiańskim. Kołu Polskiemu przypadło tedy z samej rzeczy i z wielokrotnej tradycyi pośrednictwo. Z rzadkimi wyjątkami lepiej jest w polityce jeśli się coś robi niż jeśli się bezczynnie patrzy na wypadki. Dobrze się zatem stało, że, dzięki bardzo żmudnym staraniom prezesa Koła Polskiego, delegacya nasza umiala być czynną i umiała w tem pośrednictwie zająć stanowisko tradycyjne ostrożne i bezstronne.

Powaga Koła Polskiego była w ostatnim okresie parlamentarnym i jest ciągle jeszcze narażona na dotkliwe upadki z powodu niebywałej nigdy dotąd w naszej delegacyi orgii intryg, walk partyjnych, ambicyj osobistych. Okolicznością dodatnią jest znowu to, że są w Kole Polskiem posłowie, głęboko bolejący nad tym stanem rzeczy i że należy do nich prezes Koła, który, choć nie zawsze może zapanować nad złymi popędami nawet najbliższych swych stronników, jednak sam stoi wysoko ponad wszelką intrygą.

Na takiem tle Koło Polskie utrzymało się w większości, w które weszło właściwe już przed reformą wyborczą, bo przy tworzeniu się gabinetu Becka. Utrzymało udział polski w rządzie przez tekę nietylko galicyjską ale i skarbu, przekazaną również z poprzedniego okresu parlamentarnego. Przeciw nadmiernym koncesyom ruskim i przeciw pobłażliwości dla zbrodniczej agitacyi ukraińskiej broniło się niedość skutecznie a czasem zdumiewająco licho. W wysokości budżetu państwowego dla naszego kraju nie nastąpiło w stosunku do innych krajów, pogorszenie a nawet jest polepszenie. Nadto parę ulg dla ludności, parę podwyższeń płacy, trochę poparcia przemysłu przynajmniej naftowego.

Ale nie snujmy legend o wielkiej polityce i nie łudźmy się urojonemi wartościami. Narazie jest szaro i trzeba się starać, aby z tej szarości zrobiło się dla nas, nie czarniej, lecz jaśniej.

*

Naukę jedną ważną mogłoby znaleźć nasze społeczeństwo, zestawiając politykę Koła dawnego i Koła obecnego. Tę mianowicie naukę, że dużo bywa oskarżeń niesłusznych i walk stronniczych bez głębszej treści. Było Koło konserwatywne. Jest Koło demokratyczne. A polityka się nie zmieniła.

Napadano na dawne Koła za lojalność wobec państwa i rządu oraz za dworskość. „Wobec rządu i państwa niema różnicy między tem co mówił Głąbiński a co mówił Grocholski“, stwierdził niedawno jeden z najznakomitsych naszych i najbardziej prawych parlamentarzystów, prof. Stanisław Starzyński, na sejmiku relacyjnym w Rawie dnia 7. listopada b. r. A co do dworskości, to przyjmujemy, i pono musimy przyjmować, ordery Leopolda nawet wtedy kiedy, najmniej odpowiednim zbiegiem rzeczy, taki sam order dostaje pacyfikator Królestwa, Skałłon.

Napadano na dawne Koło za sojusze monarchii, za trójprzymierze. Lecz dopiero za obecnego Koła przyszło wywłaszczenie pruskie. I głosowaliśmy i pono musieliśmy głosować za trójprzymierzem.

Napadano na dawne Koło za to, że jest stronnictwem rządowem i pytano: dlaczego? Ale nigdy tak skwapliwie jak teraz nie szerzono odpowiedzi: musimy iść z rządem, bo inaczej rząd oprze się na Rusinach.

Napadano na dawne Koło za to, że nie starało się dostatecznie o powagę Sejmu. Nigdy jednak Sejm, jego sesye i interesy autonomii nie były tak lekceważone jak teraz i dopiero posłowie demokratyczni nie chcieli uchwaić rządowi ubolewania za zupełne pominięcie uchwały sejmowej.

Więcej dobrej woli i bezstronności, mniej zawiści stronniczych i demagogii, a unikniemy wielu jadów, zatruwających nasze życie polityczne, uczynimy je spokojniejszem, zdrowszem, wydatniejszem.

Ziemstwa na Litwie i Rusi.

Ziemstwo jest instytucyą prawdziwie narodową w konstytucyi rosyjskiej starego stylu. Samorząd u dołu, samowładztwo u góry — oto ideał ustroju politycznego — tak nauczali prawomyślni teoretycy rosyjscy prawa państwowego, a nawet wywodzili stąd tytuł do wyższości Rosyi nad krajami europejskimi. Rzeczywiście, szeroka kompetencya w zakresie administracyi lokalnej otwarła działalności obywatelskiej obfite ujście, z drugiej strony zakres tej kompetencyi nie dawał pola do konfliktów z administracyą państwową tak, że ów samo-

rząd mógł być uzupełnieniem autokratycznego systemu rządów.

Ziemstwo różni się od rady powiatowej galicyjskiej nie tylko znaczniejszą kompetencyą, lecz przedewszystkiem składem i charakterem. Nie jest to przedstawicielstwo interesów, gdzie obywatele, należący do pewnych klas społecznych, posiadają udział w reprezentacyi miejscowej w stosunku do podatków opłaconych na rzecz powiatu. Ziemstwo rosyjskie jest zgromadzeniem szlacheckiem, gdzie przewodniczy ex officio miejscowy marszałek szlachty, wzmocnionem delegatami stanu mieszczańskiego i stanu włościańskiego, przyczem stan szlachecki posiada większość absolutną nawet w takiej gubernii, w której szlachta opłaca tylko 9% podatków.

Natomiast dobrodziejstwa samorządu spadają wyłącznie na lud, a przedewszystkiem na włościaństwo*) i udzielane są przez ręce szlachty, której pozwolono w tej drodze kontynuować tradycyjną rolę: *commander et protéger*.

Do ostatnich czasów nie chciano nawet słyszeć o wprowadzeniu tej dobroczynnej i zgoła niepolitycznej instytucyi do ziem, niegdyś Rzplitą tworzących, mimo że włościaństwo według nomenklatury urzędowej jest na Litwie i Rusi rosyjskie, że wyłącznie ci „Rosyanie" byliby beneficyaryuszami samorządu; jednak z drugiej strony szlachta miejscowa zyskałaby przez to duże wpływy, a w tych prowincyach szlachty rosyjskiej niema. Należą wprawdzie do Rosyan znaczne obszary ziemi, jednak ci posiadacze majątków, Polakom zagrabionych, na ziemi tej zazwyczaj sami nie gospodarują, ani na miejscu nie siedzą, więc sprawy miejscowe ochodzą ich bardzo mało.

To było „kamieniem obrazy" wszelkich poprzednich projektów — według słów p. Stołypina.

Jak długo środki biurokratyczne były uważane za wystarczające do russyfikowania „kraju zachodniego", nie istniała wprost dla rządu kwestya wprowadzenia ziemstw do tego kraju. Dopiero organizacye nacyonalistyczne rosyjskie obaliły tę opinię, gdyż zapragnęły mieć udział w sprawowaniu historycznej misyi Rosyi na kresach, która to działalność była dotąd przywilejem biurokracyi. Dzięki chwilowemu złagodzeniu ucisku w latach ostatnich wyszło na jaw, że dzieło niszczenia Polaków na Litwie i Rusi nie czyni już żadnych postępów, że z drugiej strony zbyt powoli odbywa się zniweczenie odrębności plemiennej ludu białoruskiego i rusińskiego. W przeważnej części zawojowanego kraju stanowi dotąd cerkiew prawosławna główną i prawie jedyną spójnię moralną między tą ludnością a Rosyą, nadto pozostało na Litwie sześć milionów z górą ludu katolickiego, którego z Rosyą nie łączy nic prócz najazdu. Konfiskaty, prawa wyjątkowe, wreszcie proskrypcya naszego języka, zniszczyły kulturę polską tych krajów i wydarły Polakom połowę własności ziemskiej. Jednak życie rosyjskie nie umiało wedrzeć się do kraju przez te wyłomy, uczynione przez biurokracyę i do dziś dnia jedynem dużem ogniskiem rosyjskiej kultury i pracy w krajach zabranych pozostał Kijów, który jeszcze w czasie rozbiorów był rosyjskiem miastem. To też naokoło niego na Ukrainie, następnie na Wołyniu i na Podolu, wogóle w ziemiach, zamieszkałych przez Rusinów, poczyniła rusyfikacya stosunkowo znaczne postępy.

W tym kraju królewiąt ruskich wystarczyło zarządzić konfiskatę choćby przeciw niewielu właścicielom, aby obciąć do połowy polskę własność ziemską, tak że dziś większość obszaru ziemi szlacheckiej (około 60%) jest rosyjska i daleko znaczniejsza większość średnich właścicieli Rosyan.

Lecz fundamentem, na którym opiera się przewaga rosyjska na Rusi, jest cerkiew prawosławna. Zaprawiona do walki z polskością od paru wieków, działa bezpośrednio wśród ludu i może wywierać nań wpływ ciągły. Nabożeństwo cerkiewne jest tak mocną propagandą języka rosyjskiego, że trudno wyobrazić sobie skuteczniejszy sposób. Z drugiej strony kościół katolicki, liczący w tych prowincyach niewielu wyznawców, nie może być tam współzawodnikiem niebezpiecznym. Ten sam czynnik, który w Galicyi separatyzmy ruskie stworzył i podtrzymuje, ten sam kler wschodniego obrządku, który jest w Galicyi głównym autorem i szerzycielem wszelkich ruchów radykalnych, zwróconych przeciw naszemu narodowi, spełnia pod panowaniem rosyjskiem tę samą rolę wobec Polaków z tą różnicą, że zarazem pracuje najgorliwiej nad zniszczeniem samoistności plemiennej rusińskiej. Jeżeli ta robota, rozpoczęta dawno przed rozbiorami i popierana przez sto lat z górą sposobami najbardziej bezwzględnymi osiągnęła tylko częściowe rezultaty, ale ludu ruskiego nie zdołała dotąd przemienić w rosyjski, jeżeli ta asymilacya nie postępuje znacznie szybciej, aniżeli wśród plemion mongolskich, widoczną rzeczą jest, że „jedność Wielkiej i Małej Rusi" jest ciągle jeszcze kwestyą przyszłości.

Tymczasem poczyna się ruch nacyonalistyczny rusiński, który ze stadyum przedstawień teatralnych, śpiewania dumek i z innej literatury może wstąpić w prozę agitacyi politycznej, a wtedy stuletni dorobek mógłby być poważnie zagrożony. Lud ruski dowiódł już dużych talentów w pewnym kierunku: on był narzędziem. przez który doprowadzono onego czasu do upadku, państwo nie mniej potężne i zjednoczone silniejszymi węzłami niż rosyjskie. Rząd nie ma powodu do obawiania się ruchu ukraińskiego w chwili obecnej, ale roztropność nakazuje ubiedz niebezpieczeństwo przez przyspieszenie i dokonanie rusyfikacyi.

To też z Ukrainy wyszedł ten projekt, z tego kraju, gdzie dzięki dokonaniu rusyfikacyi powierzchownej zauważono, że przyszedł czas na rusyfikacyę gruntowną, do prowadzenia której niezbędna jest instytucya obywatelska. Również tamtejsi Rosyanie zażądali dopuszczenia Polaków do udziału w pracach samorządu,

*) Według § 2 ustawy o ziemstwach należy do ich zakresu działania: rozporządzanie majątkiem ziemstwa, niesienia pomocy ludności będącej w potrzebie, a w szczególności dostarczanie jej zboża na wypadek nieurodzaju, dalej administracya drogowa, portowa i pocztowa, organizowanie wzajemnego ubezpieczenia, utrzymywanie instytucyi dobroczynnych, a nadewszystko pomnożenie środków oświaty ludowej i udział w zarządzie szkolnym.

bo nawet tam, gdzie żywioł rosyjski jest najsilniejszy, nie mógłby on wziąć na swe barki całego ciężaru tych prac. Zależało jednak na tem, aby nie urządzono tego samorządu według tych samych zasad co w Rosyi, bo wtedy zdobyłby przewagę żywioł miejscowy, to jest Polacy. Więc przez cały czas traktowania projektu pojawiały się ze wszystkich stron ostrzeżenia przed zalewem polonizacyjnym, a najgłośniejsze wołania o pomoc przed uciskiem polskim odzywały się znowu z Ukrainy. Gwoli silniejszego efektu wyciągnięto upiora z mogił, strasząc widmem Polski od morza do morza, którą jakoby Polacy rewindykować usiłowali, recytowano aż do znudzenia tę oklepaną piosnkę.

Jeżeli Polacy do ziemstwa wejść muszą należało przeszkodzić, aby ich tam nie było za wielu, to jest dopuścić ich do takiego udziału, aby nic w ziemstwie nie znaczyli. W przeciwnym razie instytucya stałaby się bezużyteczną, mogłaby spełniać tylko te zadania ekonomiczne i dobroczynne, dla których została stworzona w Rosyi, ale nie nadawałaby się do roboty rusyfikacyjnej, zatem cel istotny byłby chybiony.

* * *

Ministeryum zarządziło badanie statystyczne w tym kierunku, aby ile możności ukryć przewagę własności ziemskiej polskiej, a zarazem okroić liczbę Polaków. Jednak każdy gubernator operował cyframi według własnej metody. Na Wołyniu wykazano Polaków o sto tysięcy mniej, od wykazów urzędowych z r. 1907, ale operacyę tę dokonano tylko na ludzie prostym; na Litwie przydzielała administracya już nie tylko lud, ale nawet obywateli ziemskich do Białorusinów, lub Litwinów, zależnie od okolicy, bo przez takie omyłki można było obniżyć zarazem wysokość polskiej własności ziemskiej. Najgorliwiej zabrał się do tworzenia statystyki gubernator kowieński, obniżając udział polskiej własności ziemskiej prawie o połowę, co nawet władzom petersburskim wydało się zbyt mocne, gdyż wbrew tym obliczeniom przyznano Polakom w gub. kowieńskiej 83% mandatów w kole wyborczem niewłościańskiem.

Jednak nawet z tych sfałszowanych materyałów wynikało widocznie, że przy zastosowaniu ustawy o ziemstwach z r. 1890, to jest tych zasad, które w prawdziwej Rosyi uznano za słuszne, niemożliwe będzie — według kompetentnego oświadczenia p. Stołypina — spełnienia „obowiązków Rosyi, polegających na tem, aby wprowadzić w sferę kultury państwowej te kresy, które wskutek przyczyn historycznych straciły ją“.

W ziemstwach rosyjskich istotnem kryteryum podziału na 3 koła wyborcze jest przynależność do jednego z 3 stanów, przyczem stan szlachecki jest uprzywilejowany. Na Litwie i Rusi wszyscy obywatele ziemscy Polacy należeliby do tego uprzywilejowanego koła, natomiast właściciele Rosyanie są kompanią bardzo różnorodną i byliby przy wyborach stanowych rozbici, wobec czego odstąpił projekt ustawy od podziału kół wyborczych według stanów, od tego fundamentu nie tylko ustroju politycznego, ale całego życia społecznego rosyjskiego.

Wiadomo, że biurokracya rosyjska umie być nie tylko demokratyczną ale radykalną, kiedy potrzeba.

Następnie zgodnie z ordynacyą wyborczą do Dumy i z projektem tejże ordynacyi do Rady państwa podzieleni są wszyscy wyborcy z większej własności na kurye narodowościowe, a to na całej Litwie i we wszystkich niemal powiatach ruskich. Cokolwiek da się powiedzieć nawet ze stanowiska państwowości rosyjskiej o tem sankcyonowaniu nie dających się pogodzić odrębności narodowych w każdym powiecie, trudno oprzeć się zdumieniu na widok sposobu w jaki ten system w całym kraju przeprowadzono. Oczywiście nie krępował się rząd ani własnymi materyałami statystycznymi, bo przecie nie na to zrobiło się statystykę, by się nią inkomodować, ani tem mniej zasadami prawnemi, gdy wchodziła w grę historyczna misya Rosyi, natomiast jedynem kryteryzmu przy ustaleniu liczby mandatów polskich i rosyjskich była kwestya, czy ludność danego okręgu nadaje się mniej lub więcej do rusyfikowania. Co więcej okazał tu rząd taki strach przed Polakami i tak zdumiewającą nieufność do właścicieli ziemskich Rosyan, tej ostoi państwowości, że zabezpieczył ich podziałem kuryalnym nawet w tych powiatach, gdzie stanowią przeważającą większość, bo nawet w tych okręgach mogliby Rosyanie nie jawić się na wyborach i być przegłosowani, albo dobrowolnie oddać mandaty Polakom, celem pozbycia się fatygi autonomicznej, która radcom ziemskim nie przynosi zysków pieniężnych.

Zupełni wyłączeni są z instytucyi ziemskich żydzi, ta jedyna masa ludności na Litwie i Rusi, która mówi po rosyjsku, zabiega o fawory rządu i występuje wrogo przeciw Polakom. Jeszcze jedna niewdzięczność, nie pierwsza i nie ostatnia. (Dok. nast.).

Bolesław Bator.

Z teki pośmiertnej Stanisława Szczepanowskiego.

Z mowy sejmowej z dnia 15. listopada 1890 r.*)

(Wstęp. — Przemysł indywidualny: naftowy. — Przemysły rządowe: solny i soli potasowych. — Kredyt przemysłowy u nas a na Węgrzech. — Przemysł a skład i polityka Sejmu).

...Tak przywykliśmy do malowania obrazu ekonomicznego kraju w kolorach czarnych, niekorzystnych dla Galicyi, że, zdaje mi się będzie pokrzepieniem dla tych, którzy dobrze życzą krajowi, że doda otuchy tym, którzy są za polityką czynną w podniesieniu ekonomi-

---

*) Około Bożego Narodzenia wyjdzie II-gi tom Pism Stanisława Szczepanowskiego, obejmujący przemówienia w Sejmie, w Parlamencie i na Sejmikach relacyjnych za lata 1887—1890 r. Pani Helena Szczepanowska wybrała dla *Rzeczypospolitej* jedną z tych mów. Ponieważ zależało nam na pomieszczeniu całości w jednym zeszycie, mowa ta podana jest w głównych liniach; parę streszczeń zaznaczonych jest klamrami a kilka opuszczeń kropkami.

cznego stanu kraju, jeżeli się roztoczy obraz działalności, w której siła indywidualna przedsiębiorców, zasilona tylko w nadzwyczaj skromnej mierze ofiarnością kraju, wydała rezultaty bardzo pomyślne, bez porównania pomyślniejsze, jakby ktoś mógł przypuszczać z tych wiadomości, które dostają się zwykle do opinii publicznej, czyto w kraju, czy w Sejmie. Nie chcąc zajmować zanadto długo uwagi Wysokiej Izby, pozwolę sobie główną treść przedmiotu wyczerpać, że tak powiem, stylem telegraficznym, to jest podać tylko fakta, które się do przedmiotu odnoszą, albowiem chciałbym przy końcu wyciągnąć pewne wyniki treści ogólnej, społecznej, politycznej i administracyjnej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zwracam się naprzód do przemysłu naftowego, tej gałęzi naszego przemysłu górniczego, która dotąd prawie wyłącznie zajmowała uwagę Wysokiej Izby. Jak wiadomo przemysł naftowy rozwija się u nas już od przeszło lat trzydziestu. Jednakowoż pierwszych lat dwadzieścia tego rozwoju okazały postęp nadzwyczaj mały, albowiem całkowita ilość surowca naftowego, wydobywanego przez pierwsze lat dwadzieścia, wahała się między 100.000 a 150.000 centnarów metrycznych rocznie. Dopiero ostatnich lat dziesięć pokazuje stanowczy postęp zadziwiający. W tych latach dziesięciu przedstawia się produkcya w cyfrze dziesięć razy większej, niż pierwotnie. Gdy dawniejsza produkcya rzadko przewyższała 100.000 centnarów metrycznych rocznie, to mamy obecnie przeszło milion cetnarów metrycznych rocznie. Jeżeli przemysł naftowy tak dalece się rozwinął, to spróbuję w kilku słowach tylko zaznaczyć, czy ten rozwój zawdzięcza się pewnym specyalnie korzystnym okolicznościom, lub też pewnej wydatnej opiece rządu i kraju.

Otóż co do tych okoliczności można stwierdzić, że przez owych dziesięć lat wszystkie światowe wpływy były niekorzystne dla rozwoju przemysłu naftowego, tak, że przəmysł rozwinął się wbrew pogorszeniu warunków produkcyi. W tych dziesięciu latach przeciętna cena surowca spadła na niespełna jedną trzecią część..... [Konkurencya Ameryki i Kaukazu].

Możnaby więc przypuszczać, że zapewne przemysł naftowy zawdzięcza swe powodzenie jakiejś bardzo skutecznej opiece rządu lub kraju.

Otóż jeżeli mówimy o wysokim Rządzie to znów można powiedzieć, że ten przemysł rozwinął się wbrew wszystkiemu temu, co rząd zrobił..... [Zgubna taryfa cłowa z r. 1886, częściowo tylko złagodzona w r. 1887.]

Pozostaje więc jeszcze jeden czynnik. to jest pomoc kraju. Otóż pod tym względem przyznać trzeba, że kraj głównie za inicyatywą Zyblikiewicza, starał się coś zrobić i coś w drobnej mierze dokonał. W ostatnich czasach powołał do życia dwa czynniki, które wprawdzie bezpośredniego wpływu na produkcyę nie mają, ale które jednakowoż wytworzyły naukową podstawę dla przemysłu bez której żaden przemysł rozwinąć się nie może wydał bowiem atlas geologiczny kraju i urządził stacyę doświadczalną na politechnice lwowskiej... Jest to ziarno rzucone, które dopiero później dojrzewa. Natomiast to, co kraj uczynił wprost, to jest owe rozmaite subwencye, które mieliśmy na poszczególne przedsiębiorstwa, na głębokie wiercenia, przyniosły pewne korzyści, ale kwoty wydane na ten cel stoją w tak nadzwyczajnie małym stosunku do tych ofiar, które poszczególni przedsiębiorcy poczynili, że akcyi krajowej w tym kierunku zaledwie jakąkolwiek doniosłość przypisują i czerpią tę naukę na przyszłość, że powinniśmy raczej dbać o pielęgnowanie ogólnych warunków, o pielęgnowanie naszych źródeł umiejętności przemysłowej, niż o takie specyalne subwencye dla poszczególnych przedsiębiorców.

Zapytacie więc Panowie: jeżeli ogólne czynniki ekonomiczne były przeciwne rozwojowi, jeżeli akcya Rządu stanowczo przeszkadzała rozwojowi przemysłu, jeżeli akcya kraju tylko w bardzo małej mierze przyczyniła się do tego rozwoju, który dziś z przyjemnością skonstatować można, cóż więc było przyczyną tego rozwoju?

Tutaj nastręcza się właśnie wynik pocieszający, wynik. który nam powinien dawać otuchę także na innych polach pracy narodowej. Tym głównym czynnikiem rozwoju przemystu naftowego była właśnie siła energii jednostek, niepopieranych przez Rząd, a nadzwyczaj mało popieranych przez kraj. Tutaj mamy więc w całem słowa tego znaczeniu rzecz stworzoną przez indywidualną przedsiębiorczość, mamy przemysł, który rozwinął się dzięki umiejętności, energii i pracy tych poszczególnych przedsiębiorców, którzy w nim byli zaangażowani.

Znów tutaj pozwolę sobie tylko jedną rzecz nadmienić, to jest, że w tym przemyśle nigdy nie brakowało ludzi, nigdy nie brakowało pracowników krajowych, gdyśmy tylko tych pracowników krajowych potrzebowali; Nie brakowało pracowników krajowych, uzdolnionych w równej mierze, jak najlepsi technicy zagraniczni. A jeżeli tego nie brakowało, to chcę podnieść tutaj zasługi prezesa Towarzystwa naftowego p. Gorayskiego, który w chwili bardzo ważnej, to jest w chwili, w której znaczna część największych przedsiębiorców kraju, rozmaitymi względami powodowana, albo chciała z własnej woli, albo musiała oddać wykonanie przedsiębiorstw siłom obcym, zakrajowym, amerykańskim który wtenczas, wbrew swoim własnym interesom rachunkowym, postanowił pracować niezależnie jako przedsiębiorca krajowy, dążący do wytworzenia krajowych pracowników. Tembardziej podnoszę tę zasługę, ponieważ w tej porze ja sam, chociaż miałem te same intencye, byłem skrępowany kapitałem obcym, miałem ręce związane, nie mogłem w tej chwili tak postąpić.....

Jako dowody, w jaki sposób ci krajowi pracownicy się wykształcili, zacytuję tylko dwa przykłady. Jeden przykład, to są nasi krajowi wiertacze, którzy powołani zostali do Argentyny, tak że podczas, gdy dawniej my uczyliśmy się od cudzoziemców, teraz nasi polscy pracownicy stali się wzorem prowadzenia umiejętnego przedsiębiorstw za granicą, w Ameryce, skąd my braliśmy pierwsze wzory. Ci argentyńscy Polacy są więc dowodem, że my w każdej chwili, w bardzo krótkim czasie, potrafimy

wyrobić ludzi zdolnych i ludzi dotrzymujących kroku pracownikom zagranicznym.

Pozwolę sobie przytoczyć inny jeszcze przykład, osobisty, dlatego, że ten przykład jest jeszcze o wiele ważniejszy, bo ma ważność społeczną. Proszę Panów! Były właściciel ziemski, straciwszy majątek, miał odwagę wziąć się do rzeczywistej pracy. On nie starał się ani o posadę dyurnisty w Wydziale krajowym, nie starał się o posadę sekretarza rady powiatowej, nie założył agentury handlu win, ale wziął się sam do pracy jako robotnik i ciężką pracą od północy do południa, lub od południa do północy, ciężką pracą, zupełnie dorównującą pracy tych, którzy od dzieciństwa przyzwyczajali się w pocie czoła do takiej roboty, dorobił się tej umiejętności praktycznej, że obecnie stał się pierwszym inżynierem górniczym w Galicyi; nawet żaden z obecnych Amerykanów nie może nazwiska jego wymienić bez powiedzenia, że co najmniej on im równy, jeżeli nie od nich wyższy. Ten właściciel ziemski, szlachcic polski, który w ten sposób odrodził się przez pracę, on może jest symbolem i wskazówką, że ta szlachta polska może się odrodzić i może przyzwyczaić się do stosunków nowożytnych. Stracił majątek, ale większy majątek znalazł we własnej sile, we własnej energii, a nawet mierząc pieniądzmi, kto wie, mnie się zdaje, że on większego majątku teraz się dorobił, jako przedsiębiorca naftowy, jako inżynier wiertniczy, niż ten, który przedtem stracił.

Chcę go wymienić bo to człowiek zasłużony, to jest placówka, która pokazuje, że prawdopodobnie kiedyś legiony całe pociągną tą drogą. Tym człowiekiem jest Władysław Straszewski...

Także przemysł górniczy węglowy w rękach prywatnych walczy z ciężkiemi trudnościami niejednokrotnie zwycięzko, że wspomnę tutaj kopalnię Sierszańską, należącą do klucza Krzeszowickiego i będącą własnością Potockich jeśli się nie mylę.....

— — — — — — — — — — — — — — —

Weźcie teraz Panowie inną gałęź przemysłu górniczego galicyjskiego, tę, która stoi pod ojcowską opieką Wysokiego Rządu t. j. górnictwo solne i eksploatacyę soli potasowych. Podczas kiedy te gałęzie górnictwa galicyjskiego które znajdują się w rękach prywatnych, to jest naftowe i węglowe rozwinęły się w ostatnich czasach w sposób zdumiewający, ta ta gałąź, która była prastarą chwałą Polski, przemysł solny, pozostaje w zastoju najzupełniejszym, a nawet się cofa. Przed paru laty przeglądałem w „geologische Reichsanstalt“ sprawozdanie z czasów przedrozbiorowych o dawnych warzelniach soli, należących przeważnie do Potockich, z których sól szła szerokim traktem aż poza Dniepr. Otóż za niepodległej Polski te warzelnie soli produkowały więcej soli niż jej obecnie produkują i to jest postęp, któryśmy osiągnęli po 120 latach gospodarki biurokratycznej. Weźcie Panowie Wieliczkę i Bochnię. Nie chcę was trudzić cyframi. ale zdaje mi się, że pan Rutowski, który reprezentuje te okręgi, postawił w Radzie Państwa pytanie dlaczego Wieliczka i Bochnia nie rozwijają się na równi z kopalniami soli, w Górnej Austryi położonemi i dlaczego zwiększające się potrzeby soli zaspakajane są solą z Austryi, a nie z Wieliczki i Bochni. Nie wiem, czy otrzymał odpowiedź, ale jeśli otrzymał, to taką, jaką się od Rządu zwykle otrzymuje t. j. wymijającą.

Po tym obrazie górnictwa solnego jesteście Panowie zapewne przygotowani na wiadomość, że kraj posiada jeszcze jedno wielkie bogactwo, pod opieką Rządu, ale zmarnowane, t. j. sól potasową w Kałuszu. Tu także nie możemy mówić o takich postępach jak tam, gdzie przedsiębiorcy krajowi o własnych siłach podejmują się prowadzenia przedsiębiorstwa. Otóż powołuję się na bardzo szczegółowe sprawozdanie Wydziału krajowego przedłożone w sprawach górniczych, na ustęp o kopalni Kałuskiej. Z motywów tam zawartych przekonuję się, że oprócz najrozmaitszych obiecanek, faktycznie prawie nic nie dokonauo; a zawdzięczamy to zupełnie tylko ojcowskiej protekcyi naszych biurokratów.

Panowie, przyznaję, możecie to co powiem uważać jako mówione poniekąd we własnym interesie, ale to zresztą pozostawiam ocenie Wysokiej Izby, czy w tych kilku słowach, które powiem, przemawia interes osobisty, czy krajowy. Wymienię znów nazwiska dwóch obywateli, którzy zasłużyli się krajowi, udowadniając licznymi eksperymentami korzyści z użycia soli potasowych, a ci są baron Wattmann i hrabia Hompesch. Jak widzicie Panowie, są to cudzoziemcy, ale gdyby dziś był zwyczaj, jak za czasów polskich, udzielania indygenatów to z pewnością udzieliłby im Wysoki Sejm indygenatu polskiego. Otóż hrabia Hompesch prosił mię, żebym uczestniczył razem z nim w podaniu do ministeryum skarbu, aby nam oddano w przedsiębiorstwo prywatne eksploatacyę kopalni potasowych w Kałuszu. To może być uważane za osobisty interes. Ale biurokracya ojcowska nie przystała na to, nie z jakiejś antypatyi lub niechęci, przeciwnie, z jak największej sympatyi. Gdy bowiem udaliśmy się na konferencyę w tym przedmiocie, to powiedziano nam: „Wy chcecie to wziąć? do czego się porywacie? wszak Margules zbankrutował w roku 1875 i 1876; nie wiecie co chcecie robić“. Więc ze sympatyi dla przedsiębiorców, którzy chcieli dokonać tego dzieła, z wielkiej sympatyi ochraniano ich od niebezpieczeństwa, na które się chcieli narazić. A zarazem ochroniono kraj od wprowadzenia w ruch kopalni potasu w Kałuszu, która jest większem może bogactwem dla kraju niż kopalnia złota w Kalifornii.....

[Co Rząd robi dla kraju, jako właściciel tej kopalni kałuskiej: znaczenie jej dla rolnictwa ze względu na kainit jako nawóz; w Niemczech cetnar metr. kainitu kosztuje przeciętnie 50 ct. co wynosi na hektar lekkiej roli (8 cetn.) 4 złr. a na hektar torfowisk (14 ctn.) 7 złr., zaś w Galicyi cetnar metr. w r. 1890 kosztuje 1 złr. czyli na hektar 8 złr. względnie 14 złr., tak że w Galicyi rolnik płaci na hektarze o 4 złr. względnie o 7 złr. więcej niż w Niemczech; taryfy kolejowe są u nas takie, że za dowóz cetnara zapłaci się u nas czasem znowu o 50 ct. więcej niż w Niemczech tj. na hektarze znowu o 4 złr. względnie o 7 złr. więcej; w sumie „macie cyfrę od 8 do 14 złr. na hektar, o które kainit naszemu gospodarzowi wypadnie droże

niż w Niemczech"; w dodatku nasz rolnik nie może czynić wkładów takich jak niemiecki, bo mu ziemia przynosi dwa razy albo trzy razy mniej: „Nie przypuszczajcie Panowie, aby nasz gospodarz był tak w ciemię bity, żeby nie przyznawał iż korzystnie jest nawozić, ale on nadto często przekonał się, że skutek nie odpowiada pieniądzom, wydanym na ten cel". „Przytem kainit bywa dostarczany w stanie niemielonym, w którym jest wogóle nieprzydatny"].

Macie Panowie znowu obraz, co się dzieje jeżeli najważniejsze interesy kraju są rozstrzygane tam, gdzie tych interesów nie znają. Złej woli tu z pewnością nie przypuszczam. Macie Panowie dowód, z jakim pożytkiem dla gospodarstwa krajowego, a nawet dla finasów państwa, które Galicya mogłaby w daleko większej mierze zasilać niż obecnie, kraj ten mógłby być zagospodarowany, gdyby te wszystkie kwestye, wyłącznie zależne od stosunków lokalnych, były administrowane tutaj.

I pozwolę sobie z góry powiedzieć, że wielka część usiłowań i tych nalegań, które dotąd kraj czyni w tej mierze, nie znajdowała się na należytej drodze. Bo czegoż my dotąd żądamy? My żądamy uwzględnienia na równi z innemi prowincyami. Mówiłem już, że na takie zrównanie nasze rolnictwo już zupełnie przystać nie może; nasze rolnictwo tutaj znajduje się w takim stanie słabego rozwoju, na takim poziomie cen nizkich, że jeżeli taryfy i warunki komunikacyjne będą tylko te same, jak w innych krajach, bardziej rozwiniętych, to procentowo i stosunkowo to rolnictwo bezwarunkowo bardziej obciążają, aniżeli w innych krajach. Na podstawie wyjątkowego położenia Galicyi my powinniśmy się domagać zupełnie wyjątkowego traktowania i tylko takie wyjątkowe traktowanie będzie sprawiedliwością dla nas.

Tu znowu zachodzi ta okoliczność, że warto choć w jednem zdaniu wypowiedzieć, ileby kraj zyskał na autonomicznem załatwianiu podobnych kwestyi i że nawet ciężki okup byłby może dla kraju korzystną ofiarą, gdybyśmy uzyskali tę wolność gospodarowania we własnym domu, tak jak interesy nasze tego wymagają...

— — — — — = — — — — —

Weźmy Panowie, inną kwestyę ogólną, to jest kredyt przemysłowy.

Tu znowu opinia publiczna, jak zwykle, jest tylko echem ubiegłych lat; te wszystkie lieux communs, które się teraz powtarzają, może były uzasadnione przed trzydziestu laty. Teraźniejsze życie społeczne jest już całkiem inne jak wtenczas, kiedy te ogólniki były prawdziwe.

Gdy mówię o kredycie przemysłowym, powiedzą mi koledzy zaraz:

„Czyż we Lwowie nie mamy całego szeregu banków, czyż nie mamy Banku krajowego, stworzonego przez Zyblikiewicza, właśnie ażeby obok innych zadań zaspokajał także potrzeby kredytu przemysłowego"? To zupełnie nie wystarcza. Bo inną rzeczą jest instytucya, a inną rzeczą jest sposób prowadzenia i środki jej działania......

Wszyscy wiecie, że główną klęską naftciarstwa w Borysławiu jest rozdrobnienie przedsiębiorstw, istnienie tysiąca małych przedsiębiorstw i stąd wynikający plan i system ogólnej pracy, podczas gdy to wszystko, skonsolidowane w jednem ręku, byłoby zyskowniejsze i mogłoby być prowadzone skuteczniej, niż obecnie. Do takiej konsolidacyi przyjść musi i przyjdzie — ale jak? Otóż tak, że wielki obszar naszego kraju wydamy obcym. Obce kapitały zrobią tę konsolidacyę, do której my nie jesteśmy zdolni. Bo czyż możemy przyjść do Banku krajowego z przedsiębiorstwem, któremu potrzeba szeregu milionów?

I tu pozwolę sobie wskazać na różnicę tego, co my robimy, a co robią Węgrzy. U nas prawdopodobnie zanim rok, parę lat upłynie, Borysław przejdzie w obce ręce. Prawdopodobnie kopalnie w Słobodzie rungurskiej także przejdą w ręce obce. To znaczy, mówiąc językiem ekonomistów manczesterskich, obce kapitały przyjdą do kraju, to znaczy wzmogą dobrobyt tego kraju. Ale jedno zastrzeżenie: wzmoże się dobrobyt, ale przeważnie nie dla Polaków. Z tymi kapitałami przyjdą obcy pracownicy, kierownicy i cały zysk nawet tych robotników, którzy w szybach będą pracowali, pójdzie do obcej kieszeni i będzie wywieziony za granicę.

W Węgrzech tak nie jest! W Węgrzech także sprowadzają obce kapitały, ale sprowadzają pieniądze, władzy zaś im nie oddają. Jeżeli Panowie znacie, jeżeli byliście kiedy w jakiem to wielkiem centrum przemysłowem, mogliście się przekonać, że szef takiego przedsiębiorstwa jest jakby królem w swoim okręgu, że on ma na małą skalę faktycznie taką władzę w ręku, jak namiestnik n. p. na wielką skalę. To jest część władzy krajowej i tę władzę krajową my oddajemy w obce ręce, dlatego, że my czekamy, aż te obce kapitały przyjdą do nas, aż one nas zagarną — te obce kapitały, u których potem będziemy wodę nosili i drwa rąbali, podług porównania biblijnego.

Węgrzy także sprowadzają obce kapitały, ale władzę mają we własnych rękach, w silnych rękach, bo wiedzą, że od tej władzy, która się objawia na polu życia codziennego, później zależy cały byt życia narodowego, że życie narodowe, życie polityczne, jest tylko wyrazem tych stosunków, które się ukształtują na podstawie życia codziennego; że praktyka życia codziennego jest podstawą dla późniejszych generacyi. Węgrzy mają obce kapitały i mają w daleko większej mierze, niż my kiedykolwiek mieć będziemy, jeżeli tak pójdziemy. W dwudziestu latach 1500 milionów obcych kapitałów przyszło do Węgier, ale pod władzą Węgrów, pod silną pięścią węgierską, która stoi na straży interesów narodowych, nie wydaje dziedzictwa krajowego obcym. To jest, Panowie, polityka narodowa.

Ale nasza polityka teraźniejsza jest w sprzeczności ze wszystkiemi tradycyami narodu polskiego, wtenczas, kiedy ten naród był energiczny, kiedy walczył o swoją wolność, czy to na polu bitew, czy na polu życia ekonomicznego. To, co my robimy na tem polu, to jest polityka austryacka, biurokratyczna, której przykłady wskazałem Panom, mówiąc o gospodarce solnej w Wieliczce i Bochni. Tam nanauczyliśmy się tej mądrości, tam nauczyliśmy

się tej roztropności, tej obawy odpowiedzialności i ryzyka. My nie chcemy narażać tych przedsiębiorców, którzy sami pracują, którzy chcą nadstawić własnych piersi, własnej głowy, rąk i kapitałów My nie chcemy ich na szwank narażać ze staranności o nich. To jest polityka, której nauczyliśmy się w studwudziestu latach, w których obca biurokracya, napiętnowana przez prezesa Koła polskiego podczas debaty indemnizacyjnej w Wiedniu, panowała u nas. Myśmy się nauczyli tej obcej biurokracyi, która nie istnieje już dzisiaj w ciele, ale duch jej jest jeszcze tutaj pomiędzy nami i głównym obowiązkiem wszystkich patryotów jest wytępić ten duch, jeszcze szkodliwszy od tego ciała, które przedtem było.

— — — — — — — — — — —

Proszę Panów, jeżeli roztoczyłem obraz stosunków ekonomicznych, który w całości jest pomyślny, który powinien dodać nam otuchy na przyszłość, to pozwolę sobie wyprowadzić z tego jedną konsekwencyę. Tak, jak często w życiu praktyka wyprzedza teoryę, jak teorya tylko zapisuje to, czego praktyka już dokonała, tak i tutaj, kraj wyrósł z tego szablonu konwencyonalnego, z którym my się ciągle jeszcze na niego patrzymy. Kraj jest lepszy i dzielniejszy, niż się naszej teraźniejszej opinii publicznej wydaje. Kraj wyrósł i przerósł teraźniejszy sposób swojej organizacyi. Ośmielam się powiedzieć, że kraj przerósł nawet ten obecny system rządu krajowego, który ma nas prowadzić, a który pozostał w tyle za postępom, dokonanym przez indywidualną energię.

Panowie! Ja uważam, że żyjemy w chwili bardzo ważnej, w chwili brzemiennej wypadkami doniosłości europejskiej, w chwili, w której naród polski powinien okazać całą dzielność i całe bohaterstwo, do którego jest zdolny. Nie dziwcie się, że w tej chwili poważnej, w tej chwili, która będzie tak historyczną dla przyszłości naszego narodu, jak nimi były dni po Trzecim Maju, że w tej chwili pozwolę sobie wypowiedzieć kilka słów bardzo poważnych i w przedmiocie bardzo drażliwym.

Chcę mówić, jak się zachowuje ta Wysoka Izba względem potrzeb i wymagań krajowych.

Nasamprzód zaznaczam jeden fakt niezmiernie ciekawy, a zarazem niezmiernie pocieszający. Porównajcie Panowie skład Sejmu naszego ze składem delegacyi naszej w Wiedniu. Jedno grono liczy stu pięćdziesięciu, a drugie coś pięćdziesięcin kilku ludzi. Zdawałoby się więc, że ta delegacya powinna być tą śmietanką, tym kwiatem umysłu i energii narodowej. Jednakowoż stan rzeczywisty przedstawia się odmiennie. Albowiem porównując to ciało liczniejsze z tem ciałem mniej licznem, to nie ubliżając zupełnie dobrej woli, a przedewszystkiem cierpliwości tego szczupłego grona, można powiedzieć, że Sejm pod każdym względem przeciętnie przewyższa naszą delegacyę w Wiedniu, że tam nawet brak wszystkich tych najbardziej rodzimych i typowych postaci.

Możeby kto to uważał jako fakt smutny. Dla mnie przeciwnie jest to fakt pocieszający, dlatego, że on wskazuje wyraźnie, iż ten ciemny, bezwiedny instykt narodowy ciągnie do autonomii, do samorządu tutaj, że delegacya do Wiednia to jest wygnanie. To nie jest rezultatem żadnego planu, z góry powziętego podług swego własnego zapatrywania, podług swojej własnej woli i chęci — ale właśnie w takich nieukartowanych, nieumyślnych objawach, tam się najlepiej odzywa usposobienie narodowe. A zatem usposobienie narodowe prowadzi do tej konkluzyi, że jeżeli chcemy uzyskać dla naszego rządu krajowego największą miarę umiejętności energii i zdolności, to znajdziemy ją tutaj, że my nigdy nie będziemy mieli w Wiedniu Koła, tak różnorodnego, tak oddającego wszystkie odcienie narodu polskiego, jak ta Wysoka Izba.

Dążenie do większego samorządu jest zatem z góry już wskazane tym, że tak powiem, instynktowym objawem. W czem ten większy samorząd ma polegać, jakimi środkami go uzyskać, to nie może być przedmiotem dzisiejszej dyskusyi; rezerwuję tu sobie słowo w ogólnej dyskusyi budżetowej.

Jeżeli staniemy przy tym wyniku, że Sejm jest najlepszym, najbardziej charakterystycznym objawem naszej energii i naszej zdolności, to jednak pozwoliłbym sobie powiedzieć, że nawet skład tej Wysokiej Izby niezupełnie już odpowiada faktycznemu składowi naszego społeczeństwa i faktycznym potrzebom tej chwili.

Wybaczcie Panowie, że — jak powiedziałem — w poważnej chwili chcę użyć poważnych słów. Ciała parlamentarne wszystkich narodów zawierają i powinny zawierać trzy składniki, ludzi trzech kategoryi: ludzi przedstawiających interesa lokalne, ludzi przedstawiających wiedzę specyalną i fachową i ludzi światowych. Tylko przy równowadze tych trzech kierunków mamy ciało, które rzeczywiście dobrze i skutecznie daje wyraz potrzebom narodowym. Jeżeli brak jednego z tych czynników, jeżeli n. p. brak wiadomości fachowej i wiedzy światowej, a pozostanie tylko reprezentacya interesów lokalnych, to macie Panowie wtenczas parafiaństwo, umysł zaściankowy, który nie zdoła się podnieść do poziomu potrzebnego, ażeby kierować losami wielkiego narodu. Jeżeli macie przeważnie tylko reprezentacyę ludzi specyalnych i zawodowych n. p. urzędników, profesorów, to wtenczas macie tę niechybną tendencyę stworzenia kasty mandarynów, która będzie za naród decydowała i która go będzie prowadziła na pasku biurokratycznym. Jeżeli macie tylko ludzi światowych, natenczas zachodzi niebezpieczeństwo, że kraj wejdzie na drogę kosmopolityzmu i wynarodowienia.....

Prawdopodobnie, Panowie nie będą się dziwili, jeżeli powiem, że z tych trzech kategoryi, ta pierwsza jest u nas dostatecznie, może za dostatecznie zastąpioną. Jeżeli jaki sejm nie był w obawie poprowadzenia kraju drogą wynarodowienia, drogą kosmopolityzmu, to z pewnością tym sejmem jest Sejm galicyjski. Tutaj panuje galicyjsko-lodomeryjska nauka sanitarna, tu panuje galicyjsko-lodomeryjska nauka ekonomiczna. My nie wierzymy, że prawa światowe ogólne tak samo tutaj panują, jak wahadło w tym samym czasie ruch odbywa, jak ciężkość jest ta sama w Galicyi co i gdzieindziej.

Nie obawiajmy się, żeby ci ludzie światowi, którzy zasiadają w tym Sejmie, mogli poprowadzić Sejm na drogę kosmopolityzmu i wynarodowienia, ale owszem zachodzi pewna potrzeba tak tych ludzi specyalnych, jak ludzi światowych...

I nie myślcie Panowie, żebyśmy może w Galicyi tych ludzi nie mieli, gdyby tylko ta Wysoka Izba zawierała wszystkich tych, którzy z pożytkiem i powagą mogą wypowiadać potrzeby krajowe w przedmiocie kredytu i w przedmiocie bankowości. Proszę Panów, były niedawno rozmaite konferencye naszych finansistów lwowskich, tego niby małego miasteczka Lwowa z najrozmaitszymi finansistami zagranicznymi...

Z pewnością na tych konferencyach nikt nie mógłby dostrzedz, żeby pod względem, czy to znajomości stosunków krajowych czy światowych, nasi reprezentanci byli czem niżsi od obcych.....

Weźmy teraz sprawy przemysłowe; tutaj ludzi, których opinii warto posłuchać, może nie będziemy mieli więcej jak trzydziestu. Weźmy sprawy komunikacyjne; może nie będzie więcej jak dwudziestu, ale macie razem piędziesięciu. A olbrzymia różnica zachodzi między krajem który ma tych piędziesięciu śmietanki światowej, a krajem, który nie posiada samorodnego zarodku.

Po dokładnem zbadaniu, po studyach wieloletnich mogę wypowiedzieć moje przekonanie, że takiego zastępu ludzi umiejętności, wiedzy i światła, jak ma naród polski, nie miał ani naród węgierski, ani rumuński, ani bułgarski, wtedy, kiedy się porywał do tego, co się nam wydaje za odważnem, zaryzykownem.

Jeszcze tylko jedna konkluzya — poważne słowa w poważnej chwili. — Mamy ludzi dlaczego kraj o nich niewie? Bo ich niema tu w Sejmie, na tem polu działania! Hic Rhodus, hic salta!....

Wspomnienie o Tadeuszu Skałkowskim

z czasu studyów uniwersyteckich.
(Dokończenie).

W tym czasie przyjechał do Lwowa Józef Kraszewski. Miasto przyjmowało go uroczyście— a różne deputacye stowarzyszeń składały mu hołdy — Na posiedzeniu Koła ludowego podniósł ktoś myśl, aby powiadomić Kraszewskiego o naszych robotach, przedstawić mu jakie są dążenia „Koła“ prosić o radę i poparcie naszych usiłowań. Myśl uznano za dobrą i polecono mnie Władysławowi Kociatkiewiczowi i Tadeuszowi Skałkowskiemu rozmówić się z Kraszewskim. Zebraliśmy wszystkie wydane druki i nie bez pewnej obawy stanęliśmy przed pierwszorzędnym polskim powieściopisarzem. Kociatkiewicz najstarszy z nas wręczył mu książeczki i w krótkich słowach przedstawił historyę całej naszej dotychczasowej roboty i cel do którego dążymy. W miarę jak mówił uważaliśmy że zainteresowanie Kraszewskiego wzrastało, a na twarzy jego widać było pewnego rodzaju wzruszenie. Odpowiedział bardzo serdecznie, pochwalił naszą robotę, zachęcał do wytrwania. Zwracał uwagę na kolportaż tych wydawnictw, co zdaniem jego jest rzeczą trudną — a bardzo ważną — obiecał zresztą, że słowem i pismem usiłowania nasze popierać będzie. Rozmawialiśmy około godzinę a wyszli zadowoleni pokrzepieni na duchu i pełni ochoty do dalszej pracy. Późniejszy założyciel Macierzy polskiej i wykonawca testamentu ks. Ulanowskiego dał nam swoje placet co do celów i co do środków.

W tych latach wydawał Kraszewski pod pseudonimem Bolesławity z początkiem każdego roku tak zwane „Rachunki“ za rok ubiegły. Było to zestawienie i ocenienie ważniejszych faktów dotyczących życia narodowego we wszystkich trzech zaborach. W rachunkach z roku 1867 czyteż 1868 jest ustęp o robotach oświatowych studentów uniwersytetu lwowskiego. Autor rachunków poleca te prace społeczeństwu i zachęca je do poparcia usiłowań młodzieży.

Tak uiścił się Kraszewski z danej mu obietnicy, a nam bardzo dopomógł. Drukowana pochwała tak wziętego autora, jak Bolesławita dodała nam zaufania we własne siły. Postanowiliśmy wyszukać odpowiednią, a poważaną w kraju osobistość na firmę i wystąpić jawnie jako „wydawnictwo dzieł ludowych“.

Kilka posiedzeń z rzędu dyskutowało Koło ludowe nad tą ważną kwestyą kogo uprosić na firmanta. Zdecydowaliśmy się przedstawić naszą prośbę Alfredowi Młockiemu, który we Lwowie i w kraju cieszył się opinią gorącego patryoty i człowieka postępowych przekonań. Szczególnie w kołach młodzieży akademickiej Alfred Młocki bardzo był popularny głównie z powodu swej pracy historycznej wydanej przed kilku laty pod tytułem „Krótki rys walki zasad w Europie“. Było to dzieje pierwszej połowy dziewiętnastego wieku od kongresu wiedeńskiego po rok 1860.

Skałkowskiemu polecono w imieniu Koła ludowego rozmówić się z panem Alfredem Młockim i zdać nam sprawę o wyniku tej misyi.

W kilka dni później na ponownym zebraniu Koła ludowego dowiedzieliśmy się ku wielkiej naszej radości, że Młocki przyjął uczynione mu propozycye, że zgodził się dać firmę na wydawnictwo, a nawet obowiązał się pokrywać częściowo koszta nakładu książeezek. Wydawnictwo dziełek ludowych Alfreda Młockiego, taką tabliczkę kazaliśmy przybić na bramie kamienicy w której mieszkał Kociatkiewicz i drugą na drzwiach jego mieszkania. Urzeczywistniliśmy nasze marzenia studenckie i weszli na drogę, którą istotnie można było „iść w lud“. Ogłoszenie firmy, i to firmy tak dobrej jak Alfreda Młockiego, było chwilą przełomową dla naszej roboty. Odtąd wszystko poszło raźniej, lepiej i na szerszy rozmiar. Z różnych stron kraju zaczęły wpływać coraz liczniejsze zamówienia, zgłaszali się współpracownicy do pracy oświatowej, przysyłano manuskrypta do druku a nieraz bardzo trafne uwagi i spostrzeżenia.

Administracyę wydawnictwa, ekspedycyę, korespondencye ze stronami mnie poruczono. Codziennie popołudniu przychodziłem do biura to jest do pomieszkania Włodka Kociatkiewi-

cza i załatwiałem sprawy bieżące, a było nieraz tyle roboty, że trzeba było wzywać do pomocy jeszcze drugiego kolegę z Koła ludowego. W jesieni 1869 po ukończeniu wydziału prawniczego i zdaniu egzaminu państwowego wyjechałem do Niemiec na studya agronomiczne. Administracyę wydawnictwa objął po mnie Kazimierz Okaz. Odtąd bezpośrednio udziału w pracach Koła ludowego brać już nie mogłem jakkolwiek w stosunkach z kolegami pozostawałem zawsze. Kierownikiem całej roboty był nadal Tadeusz Skałkowski. Po śmierci Alfreda Młockiego zmieniono firmę na „Komitet wydawnictwa dziełek ludowych“. Do komitetu wstąpił wówczas Dr. Tadeusz Pilat i Stanisław hrabia Badeni, a robota weszła na nowe tory. Wydawano co miesiąca jedną książeczkę polską, a jedną ruską, Ruskie publikacye miały na celu dostarczenie wiejskiej ludności ruskich książeczek nie agitacyjnych i nie wrogich narodowi polskiemu. Suum cuique. Hrabia Stanisław Badeni hojną dłonią, dobrą radą i możnym wpływem przyczynił się bardzo do rozszerzenia i wzmożenia działalności wydawnictwa. Wydawnictwo istnieje do dziś dnia a Sejm krajowy przyznał mu znaczną coroczną subwencyę. Istnieje zatem ta praca oświatowa dłużej jak czterdzieści lat. Licząc, że przeciętnie wydawano rocznie dziesięć książeczek, a nakład wynosił 4.000 egzemplarzy, wyniesie w ciągu lat czterdziestu ogólna suma 1,600.000 książeczek.

Tych milion sześćkrot sto tysięcy publikacyi owianych patryotycznym polskim duchem dostało się w ręce ludu polskiego, a inicyatorem tej roboty był Tadeusz Skałkowski.

Powiedział ktoś, że generacye następne mądrzeją na plecach swych poprzedników. Niechże te generacye wiedzą także o zasługach poprzedników. To był powód dla którego napisałem tych kilka kartek.

Michalewice, w listopadzie 1909.

Albin Rayski.

Wiadomości polityczne.

O Radę Narodową. W sprawie Rady Narodowej (por. *Rplta* nr. 11 str. 129, nr. 16 str. 201, nr. 18 str. 234) toczy się obecnie żywa rozprawa w dziennikach: cztery artykuły *Słowa Polskiego* (26. list., 2, grud., 6. grud., 7. grud.). dwie odpowiedzi *Czasu* (27. list. i 7. grud.), jedna *Gazety Narodowej* (5. grud.), do chwili, w której piszemy.

Pierwszy, drugi i czwarty artykuł *Słowa Polskiego* pisane są jakiemś piórem, które pisze mętnie, bałamutnie, niedorzecznie, wykrętnie, nieprawdziwie; trzeci jakiemś piórem jakby innem, które pisze jaśniej, szczerzej, rozsądniej i zrozumialej.

W pierwszym artykule *Sł. P.* niema nic uchwytnego, a tylko dużo metafizyki politycznej: „musi być w narodzie najwyższa sądów jego politycznych instancya, której wyrok miałby powszechny w społeczeństwie posłuch“, albo też: „niema się ogólnej naszej polityki i pracy narodowej kierunek naginać do chwilowych ewolucyi polityki parlamentarnej czy sejmowej, lecz odwrotnie, ta ostatnia ma naczelnym celom narodu służyć“, albo wreszcie: „musi więc (R. N.) w podstawie swej o całe społeczeństwo się oprzeć“. Na co *Czas* odpisał trochę o „szkodliwej dla poważnego pisma mistyce politycznej“, trochę o „naiwnej konspiracyjce partyjnej“, a trochę o tem, że widocznie chodzi tu jakiś „rodzaj *Comité de salut public*“, jak za rewolucyi francuskiej, czem *Czas* z widocznem zadowoleniem straszy. Jednem słowem przyjaciele Rady Narodowej dobrze zamącili narodową kadź.

W drugim artykule *Słowa Polskiego* znajduje się naprzód wyrzut: „czyżby idea R. N. straciła już w społeczeństwie wszelki walor“, oraz przeciwstawienie gorliwości *Sł. P.* w tej sprawie „obojętności ogółu naszej prasy“. Znany to jest rys, że najwymowniej opowiadają o kampaniach... dezerterzy. Właśnie dem. nar. wśród których wówczas przeważyło zdanie złe, urządzili nagonkę na R. N. w przeddzień wyborów sejmowych w styczniu 1908 i dezercyę z jej łona; potem zaś, kiedy p. namiestnik urządzał tę instytucyę przy pomocy ludowców, ani palcem nie ruszyli w jej obronie. W tym drugim artykule ukazał się wreszcie pierwszy projekt uchwytny: mianowicie, żeby Koło sejmowe nie miało nic do tworzenia, lecz żeby była ona „oparta na bezpośredniej reprezentacyi społeczeństwa, wybieralna jawnie przez zgromadzenia powiatowe“. *Gazeta Narodowa* wystąpiła przeciw „temu nowemu projektowi wyboru całej R. N. przez zjazdy powiatowe“ przypomniała, że w październiku i listopadzie 1908 demokraci narodowi nie wystąpili zupełnie przeciw skreśleniu z dawnej R. N. dwunastu delegatów organizacyj powiatowych, a zarazem wskazała na p: St. Grabskiego, jako na autora tych nowych wystąpień *Sł. P.* Odpowiedzią jest czwarty artykuł *Sł. P.*, który z widocznem zamiłowaniem bryzga naokoło sprawy R. N. błotem najwykrętniejszych insymacyj i obelg.

Bardzo przejrzysta jest ta taktyka, nie powiemy całego stronnictwa dem.-nar., bo tak nie jest, ale autora tych wykrętnych i napastliwych artykułów (p. Grabskiego). Wnet mogą być nowe wybory. Są zaś obawy, że demokracya narodowa, po wszystkiem co zaszło, nie znajdzie takiego uprzywilejowanego poparcia jak w r. 1907 ze strony R. N. (17 mandatów). Lepiej zawczasu torować sobie drogę do nowej dezercyi z organizacyi solidarności narodowej. Trzeba to zrobić w sposób popularny. Zatem walczy się niby o prawa społeczeństwa, wysuwając projekty niewykonalne, aby po ich odrzuceniu miać pozór do dezercyi. Zarazem prowokuje się bardzo wyraźnie różne pisma do dyskusyi, aby ta walka nabrała rozgłosu (te sidła na pisma nastawił p. Grabski w drugim artykule *Sł. P.*, imiennie wyzywając pisma do dyskusyi). Pod obłudnym pozorem walki o prawa społeczeństwa i o byt Rady Narodowej przygotowuje się w ten sposób z całym cynizmem nowa dezercya z organizacyi solidarności narodowej, rozbicie R. N., a założenie jakiegoś komitetu partyjnego.

Natomiast z trzeciego artykułu *Sł. P.*, w którym znać inne pióro i inne intencye, do-

wiedzieć się można było jasno, że chodzi o powołanie z poza Koła sejmowego tylko części R. N., a nie całego jej składu. Jest to zasada słuszna i już poprzednio uwzględniona. Następnie dowiedzieć się stamtąd można, że stronnictwo dem.-nar. nie chce, aby stosunek członków powołanych z Koła sejmowego był taki w obecnem prowizoryum t. j. 7 ludowców, a 3 dem.-nar. Jest to znowu żądanie najzupełniej słuszne, gdyż siły poselskie tych dwóch stronnictw w Sejmie i w Radzie Państwa są prawie równe i obecnego stosunku nie zrozumie tak łatwo jak *Czas* nikt, komu nie wystarcza to objaśnienie, że ludowcy są dzisiaj poplecznikami p. namiestnika.

Te występy publicystyczne zasługują na uwagę.

Są bowiem w obozie dem.-nar. i są w *Słowie polskiem* tacy obrońcy Rady Narodowej, którzy zasłaniają ją społeczeństwu oparami metafizyki politycznej i obryzgują ją błotem prostackich polemik. Są zarazem w obozie konserwatywnym i są w *Czasie* tacy znowuż obrońcy Rady Narodowej, którzy skwapliwie zaciemniają społeczeństwu tę prostą sprawę wszelkimi dywersyami publicystycznemi.

Na tym systemie metafizyki i kłótni, oraz na tym systemie rzecznych dywersyj, kraj się pozna.

A są także we wszystkich obozach obywatele, którzy szczerze i naprawdę pragną, aby wreszcie odżyła Rada Narodowa taka, jaka była od grudnia 1906 do listopada 1908. W organizacyi jej wystarczą drobne zmiany co do liczby członków i Koła sejmowego ze względu na przystąpienie ludowców. Z tą dawną organizacyą zdziałała Rada Narodowa bardzo dużo, niezwykle dużo i z tą organizacyą będzie mogła znowu dużo zdziałać.

Z rcakcyi rosyjskiej. Władze rosyjskie w Królewstwie Polskiem niedopuszczą, wbrew prawu, zakładania stowarzyszeń nie tylko oświatowych ale nawet gospodarczych. *Słowo* warszawskie (nr. 271 z d. 25. list.) pisze p. t. „minimum“:

„Rozwinął się u nas poważny ruch w kierunku rozwoju rolnictwa. Potrzebie i użyteczności pracy w tej dziedzinie nikt nie zaprzeczy. Powiększenie dochodu z ziemi, podniesienie kultury tych mas szerokich, które uprawiają ziemię, to przecież sprawy bodaj najważniejsze w kraju naszym... Dużo zdziałać można w interesie podniesienia rolnictwa przez stowarzyszenia, Kółka rolnicze, dużo w drodze kooperacyi. Niestety w jednym i drugim kierunku interesenci natrafiają bezustanie na jakieś trudności i to rzekomo natury formalnej“.

Państwowość pruska a państwowość polska. W pismach zaboru pruskiego zaczęła się namiętna rozprawa o polskim ideaie państwowym w stosunku do państwowości pruskiej. Z jednej strony przemawiają śląscy politycy zachowawczo-katoliccy: ks. Kapitza (*Gazeta Opolska*) i znany oraz ceniony działacz p. Napieralski (*Dziennik Śląski* czyli *Katolik*), a z nimi n. p. *Gaz. Gdańska*, podczas gdy zachowawczy *Dzien. Poznański* (nr. 274) zajmuje stanowisko raczej wymijające; z drugiej strony demokratyczno-narodowy poseł p. Korfanty *Kuryer Śląski* czyli *Polak*), a obok niego *Kuryer Poznański* (nr. 273, 274).

Najniepotrzebniej w świecie wywołały tę rozprawę w najwyższym stopniu jątrzące wystąpienia polityków zachow.-katolickich. Dla przykładu niektóre poglądy ks. Kapitzy zestawiające nasze ideały narodowe z hakatystycznymi:

„Hasło hakatystów to państwo narodowe; a a więc narodowość państwowa to zasada hakatyzmu, na tej samej zasadzie państwowości narodowej stoi Kuryer Śląski i Polak“... „Hakatyzm podli Niemców, a radykalizm podli nas“. „Legalność to zdaniem mojem postępowanie i zachowywanie się zgodne z ustawami państwa; w lojalności zaś upatruję zgodność postępowania zewnętrznego z przekonaniem wewnętrznem“,

Wedle polityków zachow.-katol. nie wystarcza legalność, ale potrzeba sercowej lojalności: należy uznawać państwowość pruską „z przekonania moralnego“ i odrzucić ideał państwowości polskiej, gdyż inaczej grozi nam „konflikt moralny“ niezgodny z „zasadami moralnemi“ i z „chrześcijańskiemi zasadami“.

Poseł Korfanty odpowiedział między innemi w sposób następujący:

„Dla społeczeństwa naszego w znacznej jego większości sprawa państwowości polskiej jest ideałem narodowym. Ideału tego Polak nie lekceważy sobie, tak jak to czyni p. Napieralski, nazywając go jednym z bezbrzeżnych a ulubionych u nas haseł narodowych, błyskotliwych, odurzających serca polskie. Tak jak człowiek nie żyje tylko chlebem, lecz także słowem Bożem, tak samo naród nie może żyć tylko strawą materyalną, lecz potrzebuje także tego słowa Bożego, tego ideału narodowego... Nawet ks. Radziwiłł zapytany przez ministra pruskiego w tej sprawie, publicznie z trybuny parlamentarnej oświadczył, że nikt niema prawa wkładać brutalnie ręki w serca nasze i przeszukiwać na dnie jego uczucia nasze“. Ks. prałat Jażdżewski zaś, któremu nawet p. Napieralski chyba nie odmówi zdolności, trzeźwości i ostrożności politycznej, niezbyt dawno temu w Sejmie pruskim publicznie stwierdził fakt, że samo się przez się rozumie, iż naród taki, jak nasz musi żywić ideał niepodległości i że rozsądny człowiek mu tego za zbrodnię poczytać nie może. Bez tego ideału państwowości naród może wprawdzie dłuższy czas istnieć, ale dzieje narodów uczą nas, że bez niego jeszcze żaden naród się nie ostał. Ten nasz ideał narodowy, to poczucie potrzeby państwowości polskiej, absolutnie nie przesądza o lojalności naszego stosunku do państwa i o naszem stanowisku konstytucyjnem. Cała różnica między mojemi zapatrywaniami na nasz stosunek do państwa pruskiego, a zapatrywaniami p. Napieralskiego i jego zwolenników polega na tem, że dla nich stosunek do państwa pruskiego jest sprawą moralną, dla mnie zaś ten stosunek jest faktem prawno-politycznym“.

Najtrzeźwiejszy polityk polski musi uznać pogląd powyższy za słuszny. Chodzi tu bowiem o niezbędną podstawę całego naszego życia narodowego i całej naszej przyszłości: naród nie będzie cierpiał i nie będzie żył dla ideału lojalności pruskiej, ale przecierpi i przeżyje dla ideału niepodległości polskiej.

Najgorszym, najszkodliwszym, najbezmyślniejszym frazesem politycznym jest ten, który za *Gazetą Gdańską*, wyciąga uroczyście *Czas*:

„Ministrowie pruscy powiedzą: kto pisze, że należy naród polski w państwowości polskiej wychowywać, ten może czynić chyba w tym celu tylko, aby go w ten sposób na razie duchowo od Prus odrywać“.

A czy wie *Czas* dlaczego ten frazes jest tak bezdennie niedorzeczny? Dlatego że nigdy żaden minister pruski nie uwierzy w obrzydliwe zapewnianie, że naród polski ani na ra-

zie duchowo ani w przyszłości całkiem od Prus nie chce się oderwać. Zaborcy wiedzą dobrze, iż taką samą przyrodzoną koniecznością, jak ta, że ziemia, jak długo istnieje, krąży koło słońca, jest i ta, że naród polski, jak długo istnieje, dąży do niepodległości.

O ustroju Austryi.

Poseł węgierski p. Ernö Kovacs, jak się dowiadujemy, pisze obecnie po węgiersku dłuższą rozprawę, wykazującą, że Austrya nie może długo pozostać w takim stanie, jak obecny. Poseł Kovacs jest zdania, że walki między Niemcami i Czechami muszą sprowadzić zmianę obecnej konstytucyi. Rozprawa ta p. Kovacsa ma wyjść równocześnie w języku węgierskim i polskim.

Ś. p. Stefan Dąbrowski.

W dniu 14. listopada zgasł w Nałęczowie Stefan Dąbrowski artysta malarz. Był w pełni sił umysłowych i wytężonej pracy społecznej, gdy śmierć przecięła pasmo jego życia. Pracą swą postawił Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej na trwalszych podstawach. Niestrudzony w tej pracy zbyt gorączkowo jął sie dalszych usiłowań. Budowa własnego gmachu dla Muzeum, przeprowadzka ze starego...., wszystko to było ponad siły jego serca, które już przedtem wykazywało często niedomogi. Nie dało się go przekonać, aby w czas odpoczął; był dziwnie uparty w swej pracy.

Historya Jego życia, to historya pokolenia popowstańczego w jego najlepszych, najszlachetniejszych przedstawicielach. Dziady i pradziady byli żołnierzami w legionach, rewolucyi, powstaniu. Ś. p. Dąbrowskiego opanowała duszna, beznadziejnia atmosfera klęski po 63 r. Szukał ratunku w prądzie pozytywizmu, który powiał i zwarzył w sile wieku ludzi, którym nie mógł wystarczyć. Lecz ta właśnie atmosfera duchowa była przyczyną walki wewnętrznej. Tej bogato uposażonej naturze trzeba było ciepła i słońca wolności... Gdy tylko otworzyło się pole czynu, gorąco, po studencku, rzucił się do dzieła, niosąc społeczeństwu swój talent, pracę, dar zjednywania ludzi.

Był pesymistą; raził go tłum ludzki, bo z uczuć subtelnych był arystokratą ducha, wytworem starej kultury naszej.

Gdy wkońcu zapadł tak ciężko i beznadziejnie, gdy ujrzał bezwładność swej prawej ręki — żyć już nie chciał. Odchodził powoli, męcząc się w ciężkiej walce serca słabnącego z każdą chwilą.

Śmierć ś. p. Dąbrowskiego, która jest ciężką stratą dla całego naszego społeczeństwa, dotknęła w szczególności żonę Hortenzyę Dąbrowską, syna, dra Stefana Dąbrowskiego, docenta Wszechnicy lwowskiej, przebywającego dla prac naukowych w Paryżu, i córę Emilię, zamężną za p. Janem Leszczyńskim.

Głębokie współczucie wszystkich, którym było dane poznać charakter, talent i niestrudzoną, pełną poświecenia pracę Zmarłego powinno być im pociechą w ich ciężkim żalu i niepowetowanej stracie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Jan L. Popławski, *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa 1910, str. 363 (4 K).

Siedmnaście szkiców Zmartego wybranych z dwudziestu pięciu lat pracy publicystycznej, z przedmową p. J. Hłaski. Jest to jedna z najbardziej pociągających książek, jakie mamy w ostatnich czasach. Sprawozdanie w najbliższym zeszycie.

Dr. Herm. Jaenicke (Direct. der kgl. Friedrichsschule im Gumbinnen *Die Geschichte Polens* Berlin 1909.

Niezła próbka pruskiej nauki. Np.: „Polacy należą do tych narodów, które ze swego przyrodzenia nie są stworzone na to, by mogły trwało zachować swą polityczną niepodległość“ (str. 8). Albo z wiadomości o czasach najnowszych n. p. o ks. abp. Stablewskim: „Nie wzdrygał się głupiemu ludowi kłamać, że Pan Bóg i Papież mówią po polsku; sfałszował wstęp do sakramentu chrztu dodatkiem! „idźcie i nauczajcie narody, każdy w jego własnym języku“ (str. 71). Jeśli nie o historyi polskiej, to można przynajmniej o tem dowiedzieć się z tej książki, jakich'dyrektorów gimnazyalnych miewa dzisiejsza cywilizacya pruska.

La Revue (15. list.).

„Należy skończyć raz z tym systemem ciągłych pożyczek z roku na rok, dla zapłacenia procentów, nieraz nie zupełnie z własnej woli, jak n. p. w r. 1908, pod grozę niemożności opłacenia kuponów. Rosya powinna prosić o lojalne poparcie Anglii i Francyi, skończyć raz z tym porządkiem, przy którym możliwe są kradzieże i dać gwarancyę, że nadużyciom położony będzie kres. Mamy podstawę do twierdzenia, że ta opinia, panująca wśród większości parlamentu francuskiego, przedostania się i do sfer rządowych“.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.